

Materiałna targowica.

(W imię złotego... cielca).

Bogoojczyźnianie towarzystwo kocha ojczyznę po swojemu. Ojczyzna według nich to ta dojna krowa, którą ciągnąć można za wymię — w imię kieszeni prywatnej.

Dostało się ją zadarmo — czemużby więc zadarmo nie bytować w niepodległej Polsce, w której do tad wielki kapitalista nie podlegał tym „śrubom narodowym” i tym „miotłom żelaznym”, o których swego czasu tyle się „namówił” i „napisał” p. Jerzy Michalski, którego obecnie pociągają do odpowiedzialności za rządowy nie-rząd m. in. i w Skarbofermie.

Polsce dotychczas płacił podatek robotnik miejski, na którego spadał ciężar podatku pośredniego płacił umysłowiec pracujący — ale nie płacił obszarnicy i ociągali się z placeniem wielcy finansisci, żerujący na państwowych markowych kredytach, które skarbowi przynosiły straty niepomierne, a im nabijały kieszenie do obrzydliwości.

Skarb polski przez długi czas był pusty. Fabrykantom, obszarnikom i paskarzom-spekulantom kabzy nie mogły pomieścić majątku; trzeba było umieszczać to wszystko w sejfach banków angielskich. Ale Polska miała płocho w kieszeni, a oprócz tego m. in. w niejakim Żyrardowie, gdzie „dzięki” p. Wł. Kucharskiemu ponosiła wskutek niedoświadczenia skarbowego olbrzymie straty, które komisja sejmowa obliczyła narazie w wysokości 429 tys. franków złotych.

Ile takich strat poniósł skarb wskutek „niedoświadczenia” — może przyszłość najbliższa pokaże.

Akcja Władysława Grabskiego, skierowana wyłącznie ku naprawie skarbu — dokonywana jednocześnie pewnej rewizji naszych stosunków bankowych, kredytowych pożyczkowych, które wołają nietychle o pomstę do nieba, ile prosto o sąd Trybunału Stanu.

Akcję Grabskiego, dla której nastąpiło w sejmie polityczne „zawieszenie broni”, burzują polska, ta krzycząca o „Bogu-Ojczyźnie” — prawie że bojkotuje. Cóż ją obchodzi jakiś polski skarb? Polska mogłaby być bez skarbu. Polskę ci panowie kochali na obrazku, na breloczkach do zegarków i w lirycę deklamacyjną — ale nie w rzeczywistości. I tak się przyzwyczaili do tej miłości idealnej na kredyt, że o debecie n. zw. Rzeczypospolitej myśleć nie myślą.

Gdy tylko Grabski zarządził waloryzację pożyczek dla przemysłu — od razu fabrykanci, niesyci zysków normalnych — zaczęli zamykać fabryki. Stało ich dużo w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Tomaszowie, Zgierz, Pabjanicach i w innych okręgach fabrycznych.

Mało tego, te groszorozy chcieli zmusić robotnika do przyjęcia nowych warunków pracy i płacy. Płacę chcieli urwać — mimo, że dotychczasowa płaca w większości wypadków jest mniejsza od przedwojennej. Pracę zaś chcieli powiększyć, tłomacząc na każdym kroku, że tylko przez zniesienie 8-godzinnego dnia pracy — można będzie postawić skarb na nogi. Sami zaś stawiali na głowie aby jak najkorzystniej wyzyskać okres przejściowy: od spekulacji do sanacji.

I trzeba było użyć prochy i grochy, aby fabrykanci byli łaskawi

ukrócić choć odrobinę te rozwydrzone apetyty, które rozwinęły się po wojnie potwornie.

Kupno akcji Banku Polskiego, — tego zbiornika krajowej siły nabywczej, wykazuje, że wielcy kapitaliści bynajmniej nie śpieszą się z nabywaniem udziałów. Oni mają lepsze interesy. Po co umieszczać „oszczędności” w takiej „podejrzałnej” instytucji? Polska jest taka piękna, tak urocza, że się bez banku obejdzie. Czy nie lepsza była na obrazku, na malowance historycznej? Czy nie lepiej, gdy każdy kapitalista z osobna będzie miał swój bank, w dodatku, bank polski... A jakis tam Bank Grabskiego, to mociumdzieju, zakrawa na komunistyczną koncentrację kapitału i t. d.

I oto akcje Banku Polskiego zaczęli kupować robotnicy, inteligentja pracująca i studenci... zaś „ojcowie narodu” zachowują rezerwę... Miłość ojczyzny zaczynają waloryzować, wychodząc z założenia, że i kochać nie należy zadarmo.

Oto dowiedzieliśmy się, że grupa ziemian w Wielkopolsce wystąpiła do rządu z propozycją zakupu 200.000 akcji Banku Polskiego z warunkiem, że rząd zgodzi się na udzielenie pozwolenia na wywóz 200.000 ton żyta zagranicę bez pobrania jakichkolwiek opłat wywozowych.

Przy takim zwolnieniu skarbu poniósłby stratę około sześciu milionów franków złotych... co stanowiłoby 28 proc. tej sumy, jaką ziemianie wielkopolscy deklarują na zakup akcji Banku Polskiego.

I mówię tu, że polacy nie mają zdolności handlowych... Pięknie. Wstąpił do handlu, ten historyczny wstąpił już został w nas pokonany: handluje i „chłop” i „pan”. Ale skąd się bierze w nas tyle podłości spekulacyjnej — i to podłości wymierzonej przeciw skarbowi naszemu, bez którego nie da się państwa polskiego utrzymać.

Możnaby pomyśleć, że „oferta” ziemian spowodowana została koniecznością handlowo - kalkulacyjną, że im się nie opłaca wywozić „bez ulg” skarbowych, że mogą stracić. Bynajmniej. Dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu otrzymuje od mniej łapczywych właścicieli zboża propozycję wywozu z zastosowaniem opłaty wywozowej w wysokości 30 franków złotych od tony.

Węc jak to wygląda? Jak wyglądają ci ziemianie patrioci — żądający od skarbu tak dużej nagrody (premji) za wykazanie swych uczuć patriotycznych?

Polsce zapłacić daninę w postaci krwi polski inteligent idealista i polski robotnik. Polsce zaczyna już płacić daninę majątkową chłop małorolny. Polskę chce ratować czło-wiek żyjący z pracy. A ci panowie z pod złotego cielca targują się o opłatę od wywozu — i ścisną worki z pieniędzmi — i szykują zwaloryzowanej ojczyźnie nową materiałną Targowicę... która wprost doprasza się o prawdziwą żelazną miotłę i taką śrubę skarbową.

Tadeusz Wieniawski-Bługosowski.

WŁASCIELKA
PRACOWNI CORSETÓW
„A la Sirena”
Łódź, Zielona 16, I piętro
po powrocie z zagranicy poleca Sz.
Klienteli najnowsze modela.

Okienko Nr. 14 czyli rok rozpaczy.

Historja laureata instytutu medycznego w Paryżu

Czy (możnaby zacząć tę historję) św. Burokracy, oni wszyscy tacy!! Żył ot sobie pewien biedny uczonec na krańcach Paryża. Napisał dzieło, które miało wnieść światło w pewną, mroczną dziedzinę medycyny! No i wysłał je do akademii! Dzieło się to w marcu ub. r. i odpowiedź powinna była nadejść w grudniu.

Uczonec czekał cierpliwie i walczył z przeciwnościami losu. W nadziei, że wkrótce nastąpi szczęśliwa zmiana.

Nareszcie, o trumfie! nadeszła odpowiedź. Akademia uznała prace za niezmiernie doniosłą i godną nagrody!

Nasz uczonec sadził, że nareszcie będzie mógł odbić pieniądze!

Cóż za pomylka! O tem narażenie nie mogło być mowy. Należało czekać na zawiadomienie z ministerstwa oświaty.

Papier ten nadszedł dnia 26-go marca b. r. i brzmiał jak następuje: wypłata nastąpi dopiero w dziesięć dni po otrzymaniu niemieckiego!

Laureat udał się więc w oznaczonym terminie do ministerstwa oświaty, a stamtąd do kasji ministerstwa finansów. Była g. 15 m. 30 W kasie zawiadomiono go, że powinien się stawić przed godz. 15. Cierpliwy laureat powrócił następnego dnia i stanął przed godz. 15.

Wózny posłał go do okienka nr. 87 na informację. Sala była przepelniona. Oczekiwanie. Nareszcie laureat otrzymał kartkę nr. 151. Był to numer porządkowy dla okienka nr. 14.

Co za ścis!.

Wszystkie nauczycielki departamentu Sekwany czekały tu na dodatkowe drożdżniany. Niektóre z nich przyniosły ze sobą powieści i czytały, stojąc w tłumie.

Nareszcie wezwano nr. 151. Ale nieszczesnemu brakło na papierach kilku marek. Poszedł więc i kupił je przy okienku nr. 64 i wrócił do okienka nr. 14. Gdy oczekiwał swej kolejki, kazano mu udać się do okienka nr. 26, by tam ostemplować papier. Ostemplowano.

Nieszczesny wrócił przed okienko nr. 14. Tym razem dano mu numer porządkowy 5064 i kazano czekać.

Potem laureat czekał przed okienkiem nr. 131.

W końcu wypłacono mu należną sumę!

Była już 16 g., gdy laureat, znużony i ślaniający się na nogach wyszedł na ulicę.

Tu, bez słów, osunął się na tro-tuar i zemdlął.

Laureat zmarł z głodu i chłodu, na posłaniu z banknotów, z takim trudem zapracowanych!

TARGI WIOSENNE W PRADZE

PRAGA, 14 marca. (PAT). Rozpoczęły się tu wiosenne targi, w których uczestniczy 1973 wystawców, z których 150 przybyło z 15 państw zagranicy. Na wystawie pierwsze miejsce zajmują Niemcy, którzy po dotychczasowym unikaniu targów praskich obecnie zajęli jedną trzecią część kiosków wystawowych. Z firm zagranicznych reprezentowane są: jugosłowiańskie, francuskie, włoskie, niemieckie, szwedzkie, duńskie, angielskie, belgijskie, polskie, rosyjskie, austriackie, kanadyjskie i meksykańskie.

URZĘDNIKI PRZECIW NAPAŚCIOM AL. ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

Jak się dowiadujemy, stow. i organizacje oraz kluby urzędników państwowych w Małopolsce porozumiewają się celem wspólnego protestu przeciw niesłychanym, sumarycznym napaściom, zamieszczonym w niedzielnej „Gazecie Warszawskiej” przez p. A. Świętochowskiego na urzędników państwowych z Małopolski.

Japonja w Berlinie.

W egzotycznej restauracji.

Pomimo ucieczki obcych z Berlina, pozostało tam jeszcze sporo cudzoziemców, sporo restauracji tureckich, chińskich i japońskich. Każdy taki lokal posiada swe specjalności!

Jakkolwiek niełatwo jest dostać się tam, gdyż cudzoziemcy wola pozostawać w swym zamkniętym kółku, udało mi się jednak zwiedzić restaurację japońską.

Obsługują niemieccy kelnerzy. Menu wyśniane po japońsku. Wolał kelnera. Okazuje się, że tego błogosławionego dnia można otrzymać: surowe ryby z octem omleń z czegoś, czego nie zrozumiałem, sałatki z białej kapusty i na koniec clou obiadu: wołowe mięso z jarzyną i ryżem.

Kelner radzi mi, hym wziął mi so. Biorę.

Tymczasem gramofon przegrzawa nipsenke o wyprzedanych hananach. Po paru minutach na moim stole stawała maszyna do gotowania z pustą blachą. Potem przyniesiono talerz surowego mięsa, garnuszek tłuszczu i dużą wazę z... cukrem! Prócz tego miseczki takichś liści i dzbanek z białym i ciemnym sosem.

Japończycy sam sobie gotują owa potrawę. Bierze pałeczkami tłuszcz, rzuca na blachę, smarzy jarzynę i obkłada nią mięso. Potem nalewa się sos i niestety sypie się... cukier!!

Gdy zaś potrawa jest ugotowana, kelner przynosi garnek nie, cale wiaderko ryżu!

W sprawie bicia aresztowanych.

Usunięcie podkom. Łabliaka.

Na skutek uwiadomienia rządu przez posłów opozycyjnych o stosunkach w lwowskich aresztach policyjnych główne dowództwo p. p. wysłało do Lwowa specjalną komisję śledczą, która wczoraj w dyrekcji policyjnej przy wsoł udziału dyrektora d-ra Reifendera, r. Kreinera, i insp. Wiczyńskiego przesiadywała poszkodowanych.

Komisja śledcza złożona z 5 wyższych funkcjonariuszy głównej komendy p. p. zebrany materiał specjalnym kurierem wysłała do Warszawy celem przedłożenia go komendantowi p. Borzeckiemu wzięł. min. Soltanowi. Po ukończeniu śledztwa rozciągniętego w pierwszym rzędzie na aparat defenzyny członkowie śledczej komisji złożą ustne sprawozdanie przełożonej władzy.

Komisja warszawska zjechała do Lwowa bez uprzedniego uwiadomienia.

Arystokratyczna zebraczka.

Czytamy w „Dzienniku Ludowym”:

Do Ameryki wyjechała z Warszawy „baronowa” Bispingowa i zbiera wśród polaków tam ejszych a przede wszystkim wśród amerykańskich składki na kształcenie (!) nauczycieli szkół ludowych w Polsce. Prasa polska w Ameryce uważa akcję p. Bispingowej za żebractwo i domaga się, by w Polsce zabroniono wyjazdu takim osobliwym jałmużnikom.

„Obowiązek kształcenia nauczycieli i nauczycielek, dla szkół lud., — jest rzeczą wyłącznie danego państwa a nie obywateli cudzoziemskich. Równocześnie z odzyskaniem niepodległości przez Polskę, otrzymały też być niezależne i inne państwa. Z żadnego jednak kraju nowopowstałego, jak Czech, Finlandji, Estonji, Łowji i innych, chociaż są bezporównania biedniejsza od Polski, nie przyjeżdża tu nikt do amerykańskich, by zbierać składki na takie cele, które należą wyłącznie do państwa.

Z jednej tyko Polski przybyszą tu ciagle rozmaite osobistości, które zbierają ofiary na najrozmaitsze cele, kompromitując tem Polskę.

Co bowiem taki amerykański po-

Do tego obiadu należy także ogromna misa jarzyn i dzban do skonał herbacny.

Potrąwe spożywa się temi samymi pałeczkami, któremi się posługuje przy gotowaniu.

Łyzek, widelców i noży nie znajdziesz tam na lekarstwo!

Kelner uczy cie trzymania i posługiwania się pałeczkami. Zbieram się do tych japońskich darów bożych!

Cukru, którego tyle nasypano, nie czuje się zupełnie! Widocznie sos czynia tu jakąś dwersję.

Ale porcie! Taki malutki japończyk zjada obiad trzech, obdarzonych doskonałym apetytem, europejczyków. Wiaderko ryżu znika po kilku minutach i po większej części gość żąda drugiej porcji!

Europejczyk i to porządnie wygłodzony, nie zje więcej niż czwartą część takiego wiaderka! Na ryż, jarzynę, sałatę i mięso wylewa się jeszcze jakiś ostrzy zimny, biały sos, który dodaje apetytu!

Przez cały czas gramofon przegrzawa modne tańce!

Posiłek taki kosztuje dwie złote marki!

Panuje tu niezwykle czystość, co uczyniło na mnie bardzo miłe wrażenie.

Ale sami japończycy noczynia unikają tych restauracji, gdyż są one zbyt drogie.

Życie w Berlinie stało się dla cudzoziemców zbyt kosztowne i ruszają oni w świat, po nowym żer.

Kar.

domienia policji lwowskiej. M. in.

został przesłuchany student ukraiński Poluha, któremu wybito cztery zęby i który wskutek pobicia musiał się w więzieniu poddać operacji kieszek.

Obwiniony o pobicie Brecheta podkomisarz defenzyny Łabliak, wczoraj przedpołudniem został zawieszony w urzędowaniu. Zastępowano również w urzędowaniu wv Maławskiego.

Na wczorajszej sejmowej komisji budżetowej zjawił się wice-minister spraw wewnętrznych dr. Olufski i w odpowiedzi na znany list posła d-ra Rosmarina podał do wiadomości komisji, że na skutek przeprowadzonego śledztwa w okręgu lwowskiej policji podkomisarz Łabliak został bezzwłocznie usunięty, a o toku dalszych dochodzeń wice-minister uwiadomi komisję względnie sejm.

myśli o tej Polsce, jeżeli wysyła ona jałmużniczeki zagranicę, by zbierały ofiary na kształcenie nauczycieli?

„Dziennik dla wszystkich” w Bu-falo pomieszcza o tem uwagi następujące:

„Bawiła niedawno w Buffalo p. Bispingowa, jałmużnica z Polski, która zbierała składki na instytucję „Opatrzności”.

„Opatrzność” pani Bispingowej to zakład dla kształcenia panien w Warszawie na nauczycielki ludowe w duchu „narodowym”. Pani Bispingowa zebrała w Buffalo przeszło 500 dolarów od Polonii, gdyż umiała się wkręcać komplementami i uprzejmościami do kieszeni kilkudziesięciu zamożnych osób w Buffalo, którym straszne im ponowała znajomość z panią „baronową” nazywaną nawet dla większego wrażenia „hrabiną” lub „księżną”. Dama ta jest już w Ameryce za drugim powrotem. I ciagle zapewniła, że jeździ na koszt własny!

„Nowy Świat” zaznacza, że pani Bispingowa zebrała podobno coś około 8 tysięcy dolarów, z czego tysiąc lub dwa od polaków. Jednym słowem jest to wielki skandal i kompromitowanie Polski.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

15

Sobota

Dziś: Klemens W.
Jutro: Hilarego
—
Wschód s. o g. 5.52
Zachód s. o g. 5.39
Wschód ks. 11.51 r.
Zachód ks. 00.00
Dług. dnia 12 g. 9 m.
Przyb. dnia 4 g. 04 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora”.

Teatr Popularny:
„Ogniem i mieczem”.

Cyrk Ciniselli
Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

„Grand-Kino”: „O moja matko”.

„Casino”: „Dwa światy”.

„Luna”: „Tryumf Maharadży”.

„Odeon”: „Bogini Dżungli”, IV-ta seria „Wściekłe lwy”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Ordynans”.

„Nowości”: „Rinaldo Rinaldini”.

CASINO

Dziś

Dwa światy

Dramat życiowy w 10 potężn. aktach, na tle prawdziwego zdarzenia.

Wykonawcy: 6 głównych: Arcyświąteczka — **Henny Porten**.
Svn. Ghetta — **Ernest Deutz**.
Rabi — **A. Morewski** art. trupy wileńskiej.

ODEON

Dziś

Dziś

4-ta i ostatnia seria z cyklu

Bogini Dżungli

p. t.

„Wściekłe lwy”

Egzotyczny dramat w 6 ciału aktach

HUMOR ZAGRANICZNY.

Oskarżony miał zamierzać popełnić morderstwo. Obiecano mu 10 franków.

Sędzia: — Jakże się pan mógł za taką drobną sumę podjąć morderstwa?

Osk.: — Widzi pan, panie sędzio, to zawsze tak bywa, gdy się jest poczytym!

Zona: — Wczoraj byłem u wróżki, kochany mężu. Powiedziała mi, że się zastarzęję!

Mąż: — Ja ci to już dawno powiedziałem!

Zebrał: — Niech pani co ofiaruje biednemu człowiekowi!

Pani: — Czy to pan dostał wczoraj odemnie dziesięć fenigów?

Zebrał: — Nie chcę pani obrażać, ale mam nadzieję, że pani nie wyobraża sobie, iż te dziesięć fenigów uczyniły mnie niezależnym na całe życie?

— Czy pan zawsze myśli o mnie, panie Baronie?

— Zawsze — to niewłaściwe wyrażenie, proszę pani. Powiedziałbym inaczej: o ile wogóle myślę, myślę o pani!

Wyjaśnienie.

W uzupełnieniu naszej wiadomości z dn. 11 b. m. w sprawie zmarłej Grunbaumówny dowiadujemy się, że obrzęd lubu wobec beznadziejnego stanu chorej nie odbył się.

Pierwsze jaskółki.

Olbrymie koło rozpędowe maszyny tłoczącej banknoty, zostało tytanicznym wysiłkiem zatrzymane. Rząd znalazł wreszcie dość energii do przeprowadzenia zasady pokrywania wydatków państwowych nie zadrukowanym papierem, a efektywnymi wpływami. Cudów, jak wiadomo, na świecie nie ma, a szczególnie w tak realnej dziedzinie, jak polityka fiskalna. Było rzeczą zrozumiałą, że cały przewrót polegać będzie na zamianie podatku inflacyjnego, który walił obuchem ludzi Bogu ducha winnych, na podatki logiczne, uzależnione od istotnego stanu posiadania płatników. Niestety przysąpiło do tego wielkiego przemianowania bez prac przygotowawczych, z wadliwie skonstruowanym aparatem. Stąd wielka ilość krzywdzących wymiarów podatków, opartych na urojonych, samowolą sławnych komisji obywatelskich ustalonych stawkach. Stąd nieskończony szereg uzasadnionych protestów, utrudniających wielkie dzieło naprawy skarbu, protestów, które czynnikami mierzalnymi będą musiały uwzględnić. Jeśli nie zechcą wstrząsnąć podstawami życia gospodarczego i na ruinie pokaznej części ludności budować przyszłości państwa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mimo uwzględnienia części zgłoszonych rekursów, ofiary będą i to bardzo poważne. Trzeba się z tem, niestety, pogodzić, mając na uwadze ostateczny cel — oczyszczenie nieczystej atmosfery, jaką wytworzyły kilkuletnie nieudolne rządy w dziedzinie polityki skarbowej. A zbliżanie się do tego celu widoczne jest, jak na dłoni. Chce tutaj podkreślić tylko dwa momenty, wskazujące, że powoli, ale systematycznie, wracamy do normalnych stosunków.

Każdemu przeciętnemu śmiertelnikowi nawet nie biorącemu czynnego udziału w wirze życia handlowego, musiało się rzucić w oczy zmienione oblicze Łodzi. W każdym domu po kilka, a nawet kilkanaście składów manufaktur, w każdej cukierce giełda prywatna, na chodnikach skupienia pośredników, tamujące ruch uliczny, na jezdni szeregi wózków, przewożących z miejsca na miejsce towary bawełniane i wełniane, często dziesięć razy dziennie ten sam transport. W tym wielkim chaosie rzadko spotkać można fachowca. To całe mrowie ludzkie poruszało się i żyło pod hasłem nie manufaktur, jakby się pozornie wydawać mogło, a dewaluacji. I oto

gdy tocząca się ku otchłani marce zatrzymano w śmiertelnym biegu, nastąpił gwałtowny zwrot. Zniknęły tłumy z chodników i cukierni, osłabił ruch wózków i tragarzy, w plasmach coraz częściej spotkać można ogłoszenia o sprzedaży lokali, w bardzo wielu sklepach zjawiała się z powrotem zegarki, nierscionki, chałwa, śledzie wędzone i woda sodowa, gdzie jeszcze do wczoraj widniała „Setka”, „Oxford”, „Madempolan” etc. Ci wszyscy, którzy nie znali normalnej kalkulacji kupieckiej w obcej im dziedzinie wyrobów włókienniczych, wracają do swego właściwego fachu. Zegarmistrz i jubiler znowu z lupą na oku bada kamie nie i potraça zębate kółka chronometrów, człowiek kolonialny wraca do odważania masła i szprotek, a charakterystyczne syczenie balonu wskazuje, że idą czasy nowe, a raczej stare, chwilową niezdrową koniunkturą przygłuszone.

Oto pierwszy dowód powrotu do normalnych stosunków.

Pozatem jednak ostatnie tygodnie przyniosły drugą kategorię zjawisk charakterystycznych. Oto w całym szeregu fabryk poczyniono próby obniżenia zarobków i przedłużenia dnia pracy. Przez dłuższy czas przemysłowcy żyli i rozwijali się kosztem dewaluacji, cych się zawrotnie kredytów państwowych i ciągnęli z tego źródła tak olbrzymie zyski, że nie dbali zupełnie o przedwojenne podstawy powiększania stanu posiadania.

Obecnie, gdy kredyty dewaluacyjne zniknęły z powierzchni, usiłują się powrócić do owych starych wypróbowanych metod, gdzie to karę za urojone niedokładności w produkcji stanowiły premie dla przedsiębiorstwa, będąc właściwie ukrytym obniżeniem zarobków, a przedłużanie dnia pracy obwieszczał obermaister od wypadku do wypadku krótko i wesoło słowami: „dziś cała noc”.

Obecnie, wobec obowiązujących ustaw, sprawa jest poważnie utrudniona, ale, jak widać z wybuchających zatargów, przemysłowcy bynajmniej nie zamierzają z tej dziedziny zysków zrezygnować. Wprawdzie dotychczas próby obniżenia zarobków i przedłużenia dnia pracy spełzły na niczem, tem nie mniej samo ich wszczynanie może być uważane za objaw powrotu do „normalnych” warunków produkcji.

M. Drogoszewski.

A papierosów niema.

n) Już od 3 tygodni jesteśmy świadkami bezceńnej spekulacji papierosami lepszych gatunków. Detaliści nie posiadają tego towaru, gdyż hurtownicy nie chcą im udzielać rabatu i żądają wyższych cen, niż minimalne.

Papierosy te sprzedają inwalidzi pokrywemu, lub portierzy i kelnerzy.

Ciekawem jest, że monopol tytułowy i oddział walki z lichwą zachowują w tej sprawie zupełnie desinteressement.

Zegnaj mięso — wivat wódzia!

(8) Za zakłócenie spokoju publicznego w stanie niecierpliwym, policja spisała protokoły następującym zwolennikom „Bachusa”:

1) Szeperliczowi Władysławowi, Napiórkowskiemu 79; 2) Włajowi Janowi, Napiórkowskiemu 45; 3) Sobelskiemu Władysławowi, Radwańska 47; 4) Ciupifskiemu Leonowi, Rokicińska 54; 5) Dymickiemu Stanisławowi, Przedzinała 21; 6) Kaziubifskiemu Chłowi, Brzezińska 51; 7) Jakubowiczowi Michałowi, Skłodowa 14; 8) Opli-

chowi Władysławowi, Gdańska 65; 9) Rogiewiczowi Józefowi, Zgierska 85; 10) Czechowi Romanowi, Andrzeja 32; 11) Podębskiemu Stanisławowi, Wodna 14; 12) Wnukowi Kazimierzowi, Brzezińska 68; 13) Golcowi Antoniemu, Główna 46; 14) Czupczyńskiemu Józefowi, Stare Rokicie; 15) Żeliniakowi Lucjanowi, Dworska 31; — Wszystkich zwolenników „Bachusa” po wyrzeźwieniu wypuszczono do domu, zaś protokoły przesłano do sądu pokoju.

Ułatwienia przy wpłacie podatków.
Pomocnicza Kasa skarbową.

W poniedziałek, dnia 17 b. m., rozpoczyna swe czynności zalegalizowana przez ministerstwo skarbu pomocnicza kasa skarbową, zorganizowana przy banku polskich kupców i przemysłowców chrześcijan w Łodzi. Piotrkowska 113, na I piętrze, dla przyjmowania bez żadnych prowizji i kosztów od obywateli łódzkich wpłat na podatek majątkowy, obrotowy, od uposażeń służbowych i t. p. w gotówce i w bonach podatkowych.

Kasa jest czynna od 9-ej rano bez przerwy do 6-ej wieczorem. przy stałym współudziale kontrolera izby skarbowej, który podpisuje ostateczne pokwitowania z uiszczanego podatku.

Ze względu na wzmożony ruch płatniczy, w kasach skarbowych otworzenie w śródmieściu nowej placówki dla przyjmowania podatku należy powitać z uznaniem, tembardziej, iż lokal banku polskich kupców i przemysłowców chrześcijan na parterze i na I-em piętrze posiada dużo miejsca swobodnego dla klientów, która nie będąc narażona na ścisł, będzie mogła w ciągu kilku minut daną wpłatę skutecznie.

Bank przyjmuje również od firm odpowiedzialnych czeków na P. K. K. P., pierwszorzędne banki i na P. K. O., co również będzie znacznym udogodnieniem dla sfer kupieckich i przemysłowych naszego miasta.

Sciąganie podatku majątkowego.

(n) Wszystkie trzy urzędy skarbowe ogłosiły licytacje na poniedziałek w celu ściągnięcia pierwszego raty drugiej zaliczki na podatek majątkowy.

Jak dotychczas licytacje do skutku nie dochodziły, gdyż licy-

towani w ostatniej chwili zaliczki wpłacili.

Faktem jest, iż położenie kupców łódzkich jest nader ciężkie i że pokutują oni za winy komisji szacunkowej, która swego czasu okłamała być plus catolique que le Grabski meme.

Niechlujni kamienicznicy.

(8) Policja pociągnęła do odpowiedzialności sądowej, spisując odpowiednie protokoły, za nieczyszczenie ulic i chodników, nieoswieżanie klasek schodowych i ustępów, oraz za anjysanitarny stan posesji, następujących właścicieli domów:

- 1) Ljhermana Moszka, Stodolnia nr. 4;
- 2) Maroko Bajle, Podrzeczna 19;
- 3) Rajsbauma Abrama, Szkolna nr. 10;
- 4) Szymczuk Władysława, Pałanicka nr. 26;
- 5) Wajsa Edwarda, Wólczańska nr. 265;

6) Goldring Rachel, Aleja I-go Maja nr. 52;

7) Wałmbaum Ryfke, Nowo-Cegielniana nr. 33;

8) Lasockiego Dawida, Konstancynowska nr. 50;

9) Förstera Jakóba, Szkolna 8;

10) Pietrzykowski Michał, Aleksandrowska 37;

11) Średnicką Feliksę, Nowaka nr. 30;

12) Triebe Linde, Aleksandrowska nr. 110;

Prócz tego policja spisała 6 protokołów na właścicieli posesji przy ul. Przejazd 45—49—67—69; Targowa 33 i Juliusza 26.

Wszystkie protokoły przesłano do sądu pokoju.

Tranzakcje bez podatku obrotowego.

ZŁOTY ZEGAREK.

(8) W przepełnionym tramwaju nr. 8 niejakiemu Tadeuszowi Waszyńskiemu, zamieszkałemu przy ul. Gdańskiej 183, skradziono zegarek złoty, wartości 750 złot. polskich.

BIAŁY TOWAR.

(8) Ze sklepu Englerd Idy, zam. przy ul. Piotrkowskiej nr. 62, nieznaną sprawcy zapomocą wyrzuciła dzlury w drzwiach skradli białego towaru za 2 miliony marek.

PALTO DAMSKIE i CHOLEWKI

(8) Z mieszkania Oswalda Izraela, zam. przy ul. Pańskiej nr. 39, nieznaną sprawcy skradli zapomocą podrobionych kluczy, palto damskie i cholewki, ogólnej wartości 400 milionów mk.

PASY TRANSMISYJNE.

(8) Z fabryki Toeptera Włodzimierza ul. Kopernika nr. 60, nieznaną sprawcy

skradli ubiegłej nocy, zapomocą podrobionych kluczy, 4 pasy transmisyjne, wartości ogólnej 380 milionów mk.

BIELIZNA i GARDEROBA.

(8) Z mieszkania Krywer Szyfry, zam. przy ul. Franciszkańskiej nr. 15, skradziono różnej bielizny i garderoby, ogólnej wartości miliona marek.

O kradzież Krywer podejrzewa niejaką Marię Janiszewską, zam. przy ul. Sądowej nr. 12, która przychodziła do niej w charakterze służalcy.

Tombie Hillerównie, zam. przy ulicy Pomorskiej nr. 98, niewykryci sprawcy skradli z mieszkania zapomocą podrobionych kluczy, różnej garderoby, na ogólną sumę 3 miliardów mk.

Z mieszkania Brauna Oskara, zam. przy ul. Wspólnej nr. 15, niewykryci sprawcy skradli zapomocą podrobionych kluczy różnej bielizny i garderoby, wartości ogólnej 1 miliard mk.

SPORT.

25-ty DZIEŃ WALK FRANCUSKICH W CYRKU.

I walka: Drugie spotkanie 40-minutowe Orłowa (Kaukaz) — Grikis (Łotwa).

(11) Rewanżowe spotkanie dwóch atleatów wagi ciężkiej mogło uczynić b. podatne wrażenie, gdyby nie walka brutalna ze strony Orłowa, która przy końcu zamieniła się w krwawe starcie. Orłow dowiódł, że nie powinien nadal brać udziału w turnieju. Pierwsza część upływa dość spokojnie. Grikis od początku posiada przewagę nad nieokleznym stepowcem, który ratuje się jedynie chwytami niedozwolonymi. W drugiej części Orłow, któremu nie udało się należycie pochwylić Grikisa, kopie go w biodro. Ogólne podniecenie, walka zostaje przerwana na 5 minut. Widzowie domagają się, by Orłow użnać. Trzecia część jest jeszcze brutalniejsza. Grikis ze stoickim spokojem walczy nadal. Orłow poczynia płuć w twarz przeciwnikowi, a w końcu podstawia mu nogę. W 4-tej części Orłow uderza pięścią w twarz Grikisa, wybijając mu dwa zęby. Grikis, okrwawiony, walczy na-

dal. Po tym wypadku na arenie zjawia się komisarz policji, oświadczając, że przy następnym wypadku Orłowem zajmie się komisarjat. Orłow zdołał utrzymać wynik remisowy do końca.

II walka: Trzecie spotkanie 70-minutowe. Śpiewaczek (Czechosłowacja) — Popławski (Łódź).

Walka dość ładna. Popławski, pomimo, że był fizycznie słabszym, wytrzymał ataki Śpiewaczki. Często miał nawet przewagę nad czechem. Pierwsza część jest wzajemnem wypróbywaniem sił. Druga część obfituje już w więcej skomplikowane momenty, Popławski walczy dzielnie. W 35 minucie łódzianin „zgał się” i uległ Śpiewaczce nierzwykle szybko.

III walka: Czarna maska — Paś (Wac szawa).

Wynik był z góry przesadzony. Paś nie wytrzymał nawet 5 minut wobec szalonego tempa nieznajomego. Walka rozpoczyna się parterem i do końca utrzymuje się na arenie. W niespełna 8 minuty czarna maska bez wysiłku kładzie zdezorientowanego Paśa. D. Now,

GENJALNA ARTYSTKA.

W bieżącym tygodniu Łódź miała dwukrotnie okazję podziwiać geniusz Yvetty Guilbert. Poniższy felieton, poświęcony wielkiej artystce, wyszedł z pod pióra znakomitego krytyka, estety i literata, p. Adama Zagórskiego. (Red.)

Niech mi wolno będzie choć kilkadziesiąt słowami dać wyraz zachwytowi nad Yvetta Guilbert aktorką.

Widzę i słyszę ją co raz dziełami w ciągu ubiegłych lat siedemnastu i za każdym razem więcej podziwiam tę sztukę drobną a wielką, to mistrzostwo ekspresji, uragające potęgę czasu, wszystko kruszącego, ten artizm, który od lat czterdziestu czyni ją niezależną od wszelkich prądów i przemijających upodobań.

I zawsze z zapartym oddechem słuchają wszyscy tej nieporównanej opowieści („La glu”) o sercu matki, sercu nad wszelką miarę kochającym. Oto syn-morderca wydarł je i niesie jeszcze krwią ociekające kochance, bo ta psu je chce rzucić na pożarcie. Wtem potknął się. Serce matki upadło do błota i leknie, lecz nie z bólu, nie z rozpaczy, a z obawy, czy syn-morderca, dziecko jej ukochane, potknawszy się, nie uderzył. Okropne to i przedziwne. Przedziwne właśnie w wykonaniu Yvetty, bo nabiera jakichś tonów zazłamskich, mistycznych, z poza skrawionego oblicza zdarzeń przemawia tajemniczy głos duszy.

To był, jest i będzie zawsze ów „mowy dreszcz”, którego szuka każda nowa sztuka.

A mistrzostwo wykonawcze Yvetty jest zarówno klasyczne jak i nawiązujące do nowoczesnego.

Yvetta wydobywa z pieśni istotę wzruszeń, faktów i dowcipu, a równocześnie nie narusza w niczem zewnętrznej powłoki. Kostium i epoka pozostają niezmienione. Jej piosenki to nie tylko deklaracja przewyborna i nie tylko pozowanie się kapitalne. Yvetta jest bowiem czemś więcej jeszcze, niż charyzmat, diseuse i poseuse, jest współtwórczynią zapomnianych i dawno zgasyłych autorów. Przerabiała ich pieśni na monodramy, ubierała te monodramy akcentem, egstem, mimiką, ruchem w dekoracje, rozdawała się i roztrącała i sugerowała nam obecność biorących w grze udział aktorów, ba, nawet tłumów.

Gdy śpiewa „C'est le mal” to naprawdę mamy wrażenie, że patrzymy na życie nabożne tłumów, udziela się nam nastrój majowej prowensalskiej procesji. A „Dzwony z Nantes” — jaki skróć, a jaki nastrój! Albo znowu taki monolog: „Dlaczego mnie bije mąż?”, odsłaniający przepyszną duszę, a raczej duszyckie kobiecinie swawolne z średniowiecza. A Berangerowska „Babcia” czy też „Posłuchajcie mnie dziewczęta”. Jakże to wypowiedziane i zagrane.

Żaden akcent się nie powiara, żaden gest nie wraca, podkreślenie każde jest dosadne a jak subtelne.

Yvetta w jednej piosence ze trzydziestu razy mówi: „nie”, a mało to słówko, zdawałoby się tak ubogie w znaczenie i liczbę liter, trzydziści razy inaczej jest powiedziane innym głosem, innym akcentem, w innej intonacji, z innym natężeniem, z inną mimiką, z innym gestem.

Te trzydziści „nie” Yvetty to dla ta lentu aktorskiego, umiającego patrzeć i słuchać, więcej niż trzy lata szkoły dramatycznej, mimoplastycznej i wszystkich innych szkół aktorskich, od jakichś „młode dziewczęta” i patrzeć nie tylko „jak sypie” Yvetta w powietrzu niewidzialną igłą i niewidzialną nitką, bo samo życie nawet najbardziej zrobione byłoby tylko naśladowaniem, ale patrzeć jak ona tego ruchu, zapożyczonego z „naturalistycznej” rzeczywistości, używa do celów artystycznych, jak każdemu przerwaniem nitki podkreśla, jak każdym przyspieszeniem szybia wydobywa sens wewnętrzny słowa i przeżyje ze słowem tych związków, jak zabarwia piosenkę, jak czyni ją nową i świeżą.

A gdy Yvetta śpiewa „C'est le mal” to przyjdzie „mimoplastyki” i patrzeć jak pozie i ruch kojarzyć z muzyką, jak ożywiać ton grą poruszeń i gestów, jak aktorsko cieniować taniec, jak wogóle zagrać scenicznym — że pożyć wyrażenia jednego z widzów — „krakowiaczki” na cześć Dionizosa, dobrego hoga pjaków i pjanstwa, ale nie było takiego, bo tylko winem można upić się bosko...

Aktorstwo Yvetty tak jest przebogate, że kiedy pod koniec drugiego programu przeszła od kapitalnych kreacji aktorskich, jak „Malborough idzie na wojnę”, albo „Śmierć meża” (piosenka wesoła!) do słynnego swego repertuaru piosenek „modernistycznych”, a w szczególności do piosenek studenckich, zdawało się nam, iż piosenki te są zabraniem nagle artystki. W nich bowiem aktorstwo jej wazkim strum, po-nikiem zaledwie może płynąć. Inaczej mówiąc, nie trzeba być Yvetta, żeby te piosenki artissime zaśpiewać. Oczywiście, że ona je śpiewa więcej, niż artissime, ale to jakby słonce igrające na szkiełkach, które mi bawia się dziećmi.

Tak chwale Yvetta aktorkę, a tymczasem podobno lat dwadzieścia temu Yvetta próbowała sceny i... „nie poszło”. Mogło tak być. Nie jestem tem wcale strapiiony. Teatr to sztuka zbiorowa, w teatrze można być królem, ale nie można być samemu teatrem, państwem w państwie.

Yvetta jest indywidualnością zbyt ekskluzywną, by mogła w ramach sztuki zbiorowej się pomieścić. Yvetta nie potrzebuje teatru, bo sama jest całym teatrem. Autor jej dostarcza tylko tekstu: dramaturgiem, dyrektorem, reżyserem, inscenizatorem, dekoratorem i setką aktorów jest sobie sama. Bo wszystkie te dane łączy w sobie genialna artystka. Taka indywidualność artystyczna: współtwórcza, samowolna i wynalazcza aktorsko musi chodzić samopas.

Twórczość jej musi przyświecać geniusz wolności. I dlatego Yvetta jest tak bardzo francuskim zjawiskiem, niemal że uosobieniem twórczej swobody, lekkości i mocy zarazem, które tak cechują geniusz narodowy francuzów.

Przebudzenie się w trumnie.

Medycyna wobec pseudo-śmierci.

Przebudzenie się w trumnie.... Już sam tytuł przejmując zgrozą i krew w żyłach ścina. Bo coż może być straszniejszego, niż zostać pochowanym w stanie letargu i po tem nagle zbudzić się w trumnie! Zbudzić się aby po strasznych męczarniach umrzeć już na dobre...

O mało taki los nie spotkał księcia Matsukate, tajnego radcę cesarza japońskiego. Ks. Matsukata będący w bardzo podeszłym już wieku chorował od dłuższego czasu, aż wreszcie lekarze skonstatowali pewnego poranka jego śmierć.... Wszystkie dzienniki w Tokio doniosły o jego śmierci i rozpięły sążniste nekrologi. Poczyniono już przygotowania do pogrzebu, który miał się odbyć z wielką pompą i miało właśnie zamknąć trumnę ze zwłokami księcia, gdy ten nagle otworzył oczy, poczem poruszył się kilkakrotnie. Lekarze zbadali go powtórnie i musieli się przyznać do omyłki: książę Matsukata nie umarł, tylko był pogrążony w le argu.

Historja ta dowodzi, że dotychczasowe sposoby rozpoznania śmierci przez lekarzy są niedostateczne i że często zdanyć się może fakt pochowania kogoś żywym do grobu. Coż się wówczas dzieje z takim pseudo-nieboszczykiem? Lekarz francuski Tourdes utrzymuje, że ilość powietrza znajdująca się w zamkniętej trumnie wystarcza na 20 do 30 minut po-wolnej i szałnej agonji, aż do ostatecznej śmierci przez uduszenie się. Nie więc dziwnego, że mnóstwo ludzi obawiając się podobnego losu w ostatnim życzeniu do-

maga się spalenia ciała po śmierci lub jakiegokolwiek innego sposobu uniemożliwienia powrotu do życia.

Przed paru tygodniami zachował w Paryżu jeden z bogatych przemysłowców i po krótkiej, ciężkiej chorobie umarł. Na drugi dzień przed śmiercią wyraził wolę życzenia, aby mu po zgonie chirurg odciął głowę. Gdy więc umarł, wdowa chcąc wypełnić życzenie zmarłego zaważwała lekarza i zażądała od niego, aby odciął głowę nieboszczykowi. Lekarz nie nak ograniczył się jedynie na przecięciu arterji zmarłego. Wdowa operacja ta wydała się niedostateczną. Uzyskawszy pozwolenie od władz policyjnych, poeciła i nemu chirurgowi odciąć głowę swemu zmarłemu mężowi. Operacja się odbyła w obecności komisarza policji, ku zadowoleniu wdowy i zapewne... nieboszczyka.

Tymczasem jednemu z lekarzy paryskich udało się niedawno wymyśleć nowy środek na skonsolidowanie śmierci. Nieboszczykowi wstrzykuje się serum z białym fluorescynem. Jeżeli kre- przestaje już krążyć, co jest niewątpliwą oznaką śmierci, nie szc- gólnego nie daje się zauważyć. Jeżeli pacjent natomiast, wbrew przypuszczeniu lekarzy, wstaje z łóżka, i krew jego krąży, wtedy ca- ciało od zaprowadzonej przez krew fluorescynę zabarwia się na żółto. Ma to być niezawodny środek na rozpoznanie śmierci.

Od tej chwili możemy więc umierać spokojnie, bez obawy przebudzenia się w trumnie.

Idylla współczesna.

Było sobie dwoje kochanków, miłujących się bardzo; miłość prze- szła i kochankowie zrewolweryzo- wali się wzajemnie. Było sobie mi- łujące się ongi stado małżeńskie, w którym zagościła rozterka, mał- żonka zaszytytowała zatem me- za, ich synek kochał szczyrymkiem dziewczynkę z przeciwka za to, że nie chciała się z nim bawić w czarnego luda, wreszcie dozorczy ni zabila mularza ile że był to wstrętny typ. Słostira moja zmasa- krowała inkasenta gazowni, ku- zynka Tucia wzięła go w obronę a jej masażysta obić moją siostrę. Wszyscy padli trupem. Czyż to nie zabawne! Celujmy więc, celuj my uważnie... zająrzmy na wszel- ki wypadek do korytarza czy nie zapomnieliśmy czasem zastrzelić czarnej ratlerki.

Po wojnie mówiło się: no, to raz wieszam karabin i bed grzeczny.

Ale, gdzież tam! W dwa dni później strzelanina na ulicy: pa- ra kochanków wymieniła caly sy! Później inni, w końcu...

Piękne czasy, niema co mi- wić! Miał róż posłvia się ciane potasu, a ja mieszczeszny chci- lem się ożenić z tą młodą osó- ka... ależ to cały arsenał! Cioch Adela i wujaszek Alfred zażywa- ją przejażdżki w tankach, resz- ta rodziny czuwa przy karab- nach powietrznych!

Pokój, czyż to jest pokój? Za- cynam już tęsknić za wojną! Było ciężko, to prawda, ale przy- najmniej bitwy toczyły się lega- nie!

Giv Launay.

Dziś, wieczorem
Wielka Reduta Kostjumowa
Najpiękniejsza noc tego roku
w Sali Filharmonji. 26—1



Dr. S. Kantor
Specjalista chorób w- nerycznych i skórnych w łódź.
Gabinet Roentgen i światłoleczn. cy.
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej.
Godz. przyjmuje: od 8-2 8-5 w. Dla pań 5-6

Dr. med. BRAUN
okulista 22
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Przyjmuje 1-2 i 3-4. Pn 4-5.

GEORGES POURCEL.

Macierzyństwo.

— Lucjanie, bądź sprawiedli- wy. Przyznał, że to z twojej wi- ny żadna służąca nie może pozo- stać u nas dłużej.

Ja czynię, co jest w mojej mo- cy, ustępuje, płace wysokie pen- sie, daje wino, bilety do kinema- tografu! Ale gdy przestępstwa prów twojego gabinetu, wszystko się kończy!

— Coż mam uczynić, Magdale- no? Gotów jestem na wszelkie o- fiary! Mów, czy mam tarzać się w prochu...

— Nie żartuj, Lucjanie, to do- syc poważna historia. Od dwóch tygodni nie mamy służacej! Je- stem przepracowana i gdyby to miało się przeciągnąć!

Piękne oczy Magdaleny na- pełniły się łzami, a Lucjan Ber- tal, nalczyłszy z meżow, szukał właśnie w swej pamięci nieszczo- tliwych słów i zakleć, gdy nagle w przedpokoju zadzwieczał dzwo- nek

— Gdyby to była nowa służa- ca! — westchnęła Magdalena i wyszła z pokoju.

To była nowa służąca. Z gabinetu Lucjan słyszał o- d- dane echa rozmowy. Po kilku

minutach ukazała się Magdalena i zawiadomiła go:

— Służąca. Ale nie jest sama! — Jakto sprowadza ze sobą kochankę?

— Nie, ale kota! Kota, z któ- rym się nie chce rozstać! To jej przywilej dzieciństwa. A może- byśmy pomimo to?...

— Moja kochana, kota? Prze- cież wiesz, że dozorczy...

— Ależ ona napewno musi po- kochać mego kota! — przerwała służąca, która weszła za pana do gabinetu. — Ktożby nie kochał tego biedaka? Tak! Dobry!...

Podniosła przytem pokrywkę ko- szyka, który trzymała w reku i pokazała panstwu kota. Opowie- działa przytem tego historie. O- hoje, ona i kot, urodzili się w Mi- mizac.

Akcent i gest urodniła dziwnie iakoś rozlaśnił ścianę gabinetu. To była nieodrodna córka płomien- nej Prowancji, wygadana, uparta i dzieła!

— Niech będzie — zdecydował się nareszcie Lucjan — ale unie- dzam cie Rozalia, mój gabinet jest dla ciebie zamknięty. Dla cie- bie i dla kota! Nie lubię kotów!

— No, niech się pan nie boi, nie- będziem się wprasali!

Pewnego ranka, Lucjan, wcho- dząc do swego gabinetu, usłyszał dziwne młauczenie. Zaczął szu-

kać i znalazł pomiędzy dwiema plikami manuskryptów, coś w ro- dzaju gniazdko, a w niem trzy młode kocieta: kot z Mimizacu posiadał trzy pociechy!

Lucjan wpadł w niebывала pa- sie i groził, że wyrzuci wszyst- ko przez okno: kota, kocieta i slu- żąca!

Magdalena, która nadbiegła tymczasem, zaproponowała kot- nom i umieszczenie kocięgo na- rodu w kuchni. Ale Rozalia nie chciała nawet słyszeć o tem! Gro- zila porzuceniem służby! Magda- lena zbłądła na sama młwi!...

— W kuchni jest za zimno i za- goraco! — dowodziła Rozalia — właśnie wyszukałam ten katek w gabinecie pana! Tam im jest najlepiej! Czy warto było robić tyle krzyku o te trzy marne ko- ciaki? Ci parzyżanie nie mają wca- le serca! A przecież każdy, kto patrzy na kociaki, powinien od- razu smodzić ich niezwykłe podob- ństwo do Aleksandra...

— Ktoż to jest Aleksander? — spytał trochę niepokojony Lucjan.

— To był właśnie odciec tych kotków! Ale już nie żyje!...

Trzy kotki rosły i rozwijały się, nie opuszczając ani na krok gabinetu. Lucjan przetrzymywał się do nich, Aleksandra lubił śle- dzić na biurku. Ten żywy przy- cisk jednym zmrużeniem okiem wodził stale za piórem Lucjana.

a od czasu do czasu kładł na niem nagle swa aksamieta łapkę. Z te- go wyniła zawsze kłeks, ale Lu- cjan nie zważał na to!

Cezar lubił śladować na ramie- nu Lucjana i stamtąd zwycięsko rozglądał się po świecie. Co zaś do Napoleona, to ten głównie za- imował się rozwlekaniem pantofli po wszystkich kątach pokoju. W takiej to pozycji Rozalia znai- dowała całe towarzystwo, gdy wchodziła tam nagle do gabinetu. A wchodziła tam pomimo zakazu pana. Ścierała kurze i przez roz- tarżnienie zwłoka była zrzuca- na podłogę naikoszniejszemu wa- ranu. W ten sposób unywały dnie tygodnie i miesiące. Magda- lena winowała sobie swej ber- ty domowej.

I tak minęło już cztery miesia- ce od chwili, gdy Rozalia weszła do tego domu, aż doszło do kata- strofy. Rozalia „przez rozżarę- nie” sfukla statuetkę, która była ozakiem w głowie Lucjana. Lu- cjan obrzucił ją za to tak dosad- nymi epitetami, że urażona dzie- wczyna zdecydowała, iż dłużej nie może pozostać. Odszukała swój czarny koszyczek, w którym przyniosła ongi kota i weszła do gabinetu

— Przychodzę — rzekła z de- terminacją — odebrać kota!

— Kota?

— Tak, Aleksandre, Cezara Napoleona. Zabiorę je na nową służbę!

— Moja kochana, — krzyknął czelwony z pasji Lucjan — kot- sa moje! Urodziły się w moim domu, karmilem je mojem mi- kiem! Należą do mnie!

— Do pana? Jakto do pana — krzyzczała Rozalia, a mój kot, Mimizac, czy także należy do pana?

— Zabierz sobie swojego kota. Nie jest mi wcale potrzebn!

Ale Rozalia stała jak skamie- niała! Z dziwnym wzruszeniem patrzyła na trzy kotki. A potem czyniąc nadludzki wysiłek, west- chnęła i rzekła:

— Bo pan nie wie, co to zna- czy być matka! — I zwyciężona włożyła na nowo swój fartuch i wyszła pokornie z gabinetu.

Po kilku minutach Lucjan mó- wił do żony:

— Uspokój się, Rozalia, nigd- nas nie opuści. To służąca mi- wczność. Chwyciłam ją z serce. Mójżeż teraz żądać od ni- czego chcesz! Ale jakże dziw- nacznywasz ten zwierzak! W nieobecności Aleksandra, Cezara i Napoleona nie umiałbym już na- pisać jednego wiersza...

(Tłomaczyła Et.).